



Julian Przybóś

DLA CÓRE CZKI

Ostatni listek jesienny tak jasny, gdy spadał,
że spalił
swój cień na twojej dłońce —
i w okamgnieniu brzoźka poshwiała...

To twoje małe słońce,
córeczko mała,
to zwiędłe pod chmurą słońko listopada;
zaniemiemy je mamie, powiemy: namaluj.

O! kasztan pacnął, prysło lusterko kaluży
i zostało tylko jedno lśnienie...
a we lśnieniu coś, co jest tak błękitnie chwilką,
chwilową niezapominajką lata,
że odkwitło, ale nie na dłużej
niż aby tylko zwiędnąć na ziarenko żalu...
To chmura zamazuje cieniem
naszą ścieżkę — w zakwiatach.

W tej przekwitłej, niejasnej chwili
trzeba sięgnąć nisko
po najmniejsze, nawet szare światełko;
patrz, ogród wyjrzał spod czarnych badyli
oczkiem ciekawej myszy,
jakby chciał nim, tym oczkiem, rozpalic
siwe, dymne z łęciny ognisko,
bo zasnuwa się mgiełką —
i słuchaj — słyszysz?
Dzwon wieczorny ma serce ze ściśniętej dali.

Ale idzie, cały w liściach zdartych z alej,
~~ale idzie z alej~~
pan Wicherek
o przydomku: Lekki,
niespodziany listonosz dla dzieci.
Idzie z alej i szybko szeleści,
stanął, szpera — z torby mu się wyrwał
nakręcany rower i lokomotywa,
pędzą do końca ścieżki,
klon otwiera im bramę,
nakręcają, przekręcają się same
na samolot, na helikopterek
— patrzaj, okręć się, uśmiechnij! —
leci! leci!

Ale to jest — patrzaj-no się! — astrotechnik
z gwiazdką w oku. Nazywa się Światek.
Kręci korbą i pogodę zmienia.
Patrz! On chwycił się w podskoku
ostatniego promienia
wywindował tym promieniem głowę
na wysokość najwyższego drzewa
i wykręcił, wyjął na ostatek
z torby-korby słońce kieszonkowe
i od czuba do korza i ogrzewa!

Ach, pęk! Och, pęk — z hukiem pęka,
blask i zapach bije w nos i w oczy,
rozszumiały
kasztan w rękach liściastych już niesie
zapalony dla nas świecznik-storczyk —

To już wiosna, córeczko, nie jesień,
to już twoja w moim życiu całym
druga z moją jesienią wiosenka!

I już wilga gwizdała dwugłośnie!
Biegnij, zbliżaj tę ścieżkę ku wiosnie!

